

Tajemnica śmierci Hanussena

jasnowidza, aferzysty i agenta masonskiego

W Strasburgu pojawiła się książka Brunona Frei o słynnym żydowskim jasnowidzu Hanussenie, który czas pewien cieszył się w Niemczech olbrzymim rozgłosem, a zginął w tajemniczych okolicznościach, podczas podróży.

Między innymi Hanussen przeprowadził spalenie Reichstagu. Oto jak według relacji autora książki odbył się pamiętny seans.

— Zapanowała cisza. Widzowie zajęli miejsca w kilku rzędach krzeseł — gospodarz domu stanął pośrodku tak zwanego magicznego koła. Na twarz Hanussena padało jaskrawe światło reflektora. Jasnowidz zaczął sobie przewiązać oczy czarną chustką. Uczestnicy seansu wręczali kolejno sekretarzowi Hanussena kartki, zawierające pytania. Tym razem Hanussen był doskonale usposobiony, odpowiadał na wszystkie pytania niezawodnie, a dowiecnie, jakby kpił z całego towarzystwa. Przy tej sposobności skompromitował gruntownie kilka ładnych i eleganckich pań, którym wyjawiał ich grzeszki, przepowiedział bankructwo dwóm dyrektorom teatrów, wręczył dyrektora o chwilę pauzy, poczem wziął do ręki kartkę z napisaną pismem Helldorfa.

Wszystkie oczy skierowały się na twarz jasnowidza. Czuło się, że nadszedł punkt kulminacyjny wieczoru. Hanussen wyprostował się, a jego prawa ręka wyciągnęła się jakby do rzymskiego ukłonu.

— Widzę jakiś duży budynek — zaczął mówić zdławionym głosem — zaczął mówić zdławionym głosem

sem — na ścianach wiszą portrety sławnych Niemców. Czy to nie są kanclerze Rzeszy? Tak — to sala zebrań. Z ulicy dochodzi gwar. Oddziały szturmowców wkraczają na Wilhelmstrasse. Lud wzywa Hitlera. Zwycięstwo. Zwycięstwo. Hitler zdobył władzę. Hitler zwyciężył. Tamci są pokonani. Na nic się nie zda opór... Ale gwar zwiększa się. Słyszysz dziwny szum i świst. Czy to kule tak świszczą? Nie to szaleją płomienie jakiegoś potwornego go stosu. Pali się... Pali się... Zbrodnica ręka podłożyła ogień, chcąc pograżyć Niemcy w odmęcie chaosu. Podpala potężny gmach... Śpieszmy na ratunek... Trzeba za wszelką cenę zmiążyć ich. Oni walczą z Hitlerem... Chcą zniweczyć jego dzieło. Tylko żelazna ręka odrodzonej Germanji zdoła ujarzmić bestię. Ktokolwiek przeciwstawia się Hitlerowi — trzyma stronę komunizmu...

W dalszym ciągu Frei opisuje zajście, jakie miało miejsce między Hanussenem a wydawcą Berliner Tageblattu, a które ma pewien związek ze śmiercią Hanussena.

W kilka dni po pożarze Reichstagu władze zamknęły żydowski dziennik Berliner Tageblatt, własność Rudolfa Mosse. W olbrzymim koncernie zapanowała konsternacja. Redaktorzy usiłowali ratować dziennik. Lachman Mosse przez cały dzień wisi u telefonu, alarmując rozmaite grube ryby i prosząc o interwencję.

Ale w tych niespokojnych czasach „grube ryby” nie mają nic

do gadania. Wreszcie przypomniał sobie wydawca Vetter o istnieniu jasnowidza, który cieszy się sympatią Goeringa i uchodzi za człowieka niezmiernie wpływowego. Pomógł on w swoim czasie uratować 12 Uhr Blatt, może zechce pomóc Mossemu.

— Chętnie to uczynię — odpowiada Hanussen — ale poto by was uratować trzeba było wprowadzić do redakcji, w charakterze redaktora, któregoś z szefów oddziałów szturmovych.

Istotnie dzięki interwencji Hanussena Berliner Tageblatt został uratowany, gdyż rozgościł się tam „komisarz” Ohst, szurmowiec, hitlerowiec, ale natomiast mówiąc — osobnik dość niepewny. Hanussen liczył na to, że będzie w nim miał sprzymierzeńca, i dzięki niemu wydobędzie pieniądze, które inwestował w koncernie Mossego. Tymczasem Ohst na własną rękę zawiera sojusz z Vetterem i postanawia „utrącić” Hanussena, któremu również winien jest większą sumę. Zaznaczyć trzeba, że cała ta kombinacja nie miała charakteru politycznej intrygi, ale była zwykłą „machlojką” załatwianą przez godnych siebie kompanów. Ohst miał jeszcze jako szurmowiec — zaufanie władz, i mógł interwenjować w sprawie zagrożonego dziennika, ale dzisiaj znalazłby się pewnością na liście skazańców.

Hanussen przekonawszy się, że został wyprowadzony w pole przez sprzymierzeńca wpadł w panikę, i przypomniał Ohstowi, że jest jego wierzyicielem. Ohst nie

reaguje, więc Hanussen postanawia wezwać na pomoc ważniejsze figury. Usiłuje dostrzec do Hellendorfa, tembardziej, że znajduje się właśnie w trudnej sytuacji finansowej i na gwałt potrzebuje pieniędzy. Ma terminy, płatności weksli, musi zapłacić za luksusowe mieszkanie w nowoczesnej willi. Nie krępując się stawia następujące warunki redaktorowi Tageblattu, Vetterowi — albo Vetter zapłaci mu za uratowanie pisma komisję, albo Ohst zwróci mu pożyczone pieniądze.

W owym to okresie zapadł wyrok na Hanussena. W zacisznym gabinecie redaktora Vetter i Ohst odbywają tajemną naradę, poczem uchwalają wniosek pozbicia się niewygodnego jasnowidza. Ohst udaje się natychmiast do Goeringa i oświadcza mu, że Hanussen kompromituje hitleryzm, gdyż uchodzi za powiernika kierowników „nawy państwowej”, a jako taki szantażuje i wyzyskuje w sposób niedopuszczalny swoje uprzywilejowane stanowisko.

Goering wezwał szefa karnego wydziału S. S. i zapytuje go, dlaczego tolerują nadużycia Hanussena.

— Popiera go hrabia Helldorf — brzmi odpowiedź dowódcy — pomimo, że Hanussen jest żyd i że ma niejedno na sumieniu. To zdradza.

A w parę dni później nieznani panowie zaprosili Hanussena do samochodu, który miał ich zawieźć na „przyjęcie” do Ministerstwa Spraw wewnętrznych. Hanussen bronił się, więc go gwałtem wciągnięto do wnętrza zamkniętej limuzyny, a gdy maszyna znajdowała się na pustym gościńcu — rozprawili się z nim po swojemu.

Fama głosi, że egzekucja Hanussena odbyła się w koszarach Motzstrasse. Oprawcy zastrzelili jasnowidza, następnie zmiażdżyli mu kółkami twarz, żeby utrudnić rozpoznanie trupa. Zabrano mu wszystkie dokumenty, a pozostawiono tylko kosztowną spinkę i pierścień brylantowy.

Nazajutrz, ktoś przejeżdżający gościńcem znalazł w rowie przydrożnym zwłoki nieznanego mężczyzny. Dopiero po jakimś czasie zorientowano się, że to Hanussen — głośny jasnowidz i aferzysta, którego jedni uważają za człowieka obdarzonego nadprzyrodzonymi właściwościami, inni za sprytnego szarlatana, który odgrywał tajemniczą rolę w świecie, jako agent mafii masonskiej.

W okresie żniwnym

Polskie zwyczaje i obyczaje

Okres żniw obfituje w różne tradycyjne zwyczaje, które łączą się z wierzeniami ludowymi. Dość wspomnieć wiarę naszego ludu, w duchy i demony zbożowe, które przebiegają łany zbóż w różnych postaciach, a więc wilków, jeleni i t. p.

Obok postaci zwierzęcych spotykamy demony zbożowe w postaci ludzkiej o różnych nazwach, jak „baba”, „czarownica”, „południca”, zależnie od okolicy. Duchy te mają być postrachem dla dzieci, aby w południe nie walały się po polu, z drugiej strony duchom tym przypisują się wszelkie klęski w urodzajach.

Kilka dni przed rozpoczęciem żniw kobiety mają gorączkową pracę. Robią więc dla żniwiarzy zapasy masła, jaj i sera, pieką większą ilość chleba, przygotowują też czystą odzież i bieliznę. Samo rozpoczęcie żniw jest wszędzie dniem uroczystym. W miarę możliwości żniwa rozpoczynają się w sobotę, ponieważ jest to

dzień Matki Boskiej. Zwyczajem prawie że powszechnym jest, że żniwiarze przed rozpoczęciem pracy żegnają się i życzą sobie wzajemnie pomyślnego żęcia.

Pierwsze żęte kłosa układają żniwiarze na krzyż, aby Bóg błogosławił im przy żniwnej pracy. W niektórych okolicach, np. na Kresach Wschodnich, pierwszy związany snop przynoszą do domu i stawiają pod krzyżem na znak uczczenia zboża, jako daru Bożego. Kiedy zwożą zboże do stodoły, kładą ów snopek na spód wraz z kromką chleba, poświęconą w dzień św. Agaty, aby uchronić stodołę od pioruna.

Interesujące są też zwyczaje przy ścinaniu ostatnich kłosów. Ostatni snopek zboża nazywa się w Wielkopolsce „pepek”, albowiem wyobraża on niejako zerwanie ostatnich węzłów z ziemią. Kobiety zwykle uchylają się od tego, aby ścinać ostatnie kłosa zboża, ponieważ jest to wróżbą szybkiej starości.

Tydzień Społeczny Odrodzenia w Lublinie

Po raz trzynasty od chwili swego powstania, Katolicki Uniwersytet Lubelski od dnia 9 do 15 sierpnia b. r. zgromadzi w swych murach na Tygodniu Społecznym Odrodzenia katolicką młodzież i członków starszego społeczeństwa. Tygodnie Społeczne ciągnące się nieprzerwanie od 1921 roku mają za sobą bogatą przeszłość, i zawsze

gromadzą licznie starszą i młodszą generację katolicką z całej Polski, by przyczynić się do rozstrzygnięcia coraz to nowych zagadnień i idei, jakie idące wciąż naprzód życie stawia przed nami.

Nie nic może być obce dla katolika, i jego cechą charakterystyczną powinna być zawsze możliwość wydania sądu o tem co staje przed jego oczyma. Człowiek nie żyje pełnym życiem, godnym jego festetwa, jeżeli pozwala przepływać spokojnie koło siebie prądem, idąc, hasłem bez poznania ich istoty, zdania sobie sprawy z ich dodatnich i ujemnych stron.

Obowiązkiem każdego jest, zając zdecydowane stanowisko wszędzie i w każdej sprawie, obowiązkiem każdego jest należycie ustosunkowanie się do konkretnych faktów życiowych.

Życie ludzkie jest bogate w swych przejawach, w swych formach i w swych kierunkach, człowiek musi więc posiadać pewne reguły niewzruszalne i wieczne, by móc spełnić to, co mu przypadło w udziale. Rozum ludzki łaknie prawdy i dąży do poznania jej, gdyż ma możliwość poznania istoty rzeczy, obowiązkiem człowieka jest więc zdanie sobie jasno sprawy ze swego własnego, bytu, ze swego najwyższego stanowiska w hierarchii bytów ziemskich, ze swego stosunku do Boga, do bliźniego jako członka narodu, państwa, ludzkości i wreszcie z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży w tem i przyszłym życiu. Na to ostatnie zagadnienie XIII Tydzień Społeczny zwrócił uwagę. Wyłoniło się ono ze świadomości młodego pokolenia kształcącej się młodzieży.

Celem XIII Tygodnia jest poznanie podłoża odpowiedzialności w naturze ludzkiej, a następnie poznanie względem kogo i w jakiej mierze podejmować mamy tę odpowiedzialność.

XIII Tydzień Społeczny odbędzie się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim od 9 do 15 sierpnia. Koszty uczestnictwa wynoszą: dla akademików 15 zł. dla gości 25 zł. Bliższych informacji udzieli Komitet Organizacyjny XIII Tygodnia Społ., Lublin, Uniwersytet. Tel. 11-29. PKO 145.191.

Zamachy samobójcze

25-letni Chil Frajman, szczerbak, (Stawki 42), otrul się jodyną w bramie domu Nalewki 20.

21-letnia Marja Bochenkówna, studentka, (Wolska 54), w zamierze samobójczym, zadała sobie nożem 3 rany cięte obu nadgarstkami.

34-letnia Franciszka Krajewska, robotnica, (Żoliborz, baraki), zatruta się spirytusem denaturowanym. Pogotowie, po udzieleniu pomocy, przewiozło Frajmana do domu.

Podróżuj samolotem

Tam, gdzie grozi wylew Wisły



drużyny ochotnicze śpią i umacniają wały. Praca trwa bez przerwy 24 godziny.

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— Ah, ta nędza! — szepnęła i rzuciła wzrokiem do kłpa.

Ogarneło ją obrzydzenie... Wszystkie sprzęty jakby zaraz ożyły: zgrzytnął otłuczony bok szafy, zachwiała się sklejona noga od stołu... W myślach Ireny przebiegły jedna za drugą najniebezpieczniejsze potrzeby, braki, wołające o natychmiastowe zaspokojenie, żeby przeczekać jakoś życie, żeby być człowiekiem kulturalnym, jak ongi, jak wtedy, gdy nie była jeszcze wdową... Od stosu zeszytów wionął odór klasy, owego skupienia dzieci biednych, obszarganych, niedożywionych.

— Już dalej nie mogę, doprawdy nie mogę!

Wspomnienia zupełnie innych lat, tak niedawno przeżywanych w dostatku, a nawet lekkim zbytku, pobudzały ją chęć powrotu do dobrobytu...

— Ale jak to zrobić?

Irena widzi jasno, że przedewszystkiem musi zerwać z Targowskim... Zerwać jaknajrychlej!... Przewiduje trudności... Chwyta ją odrobina żalu... Usłużna pamięć podsuwa niedawne przeżycia... Kochał ją... W tej chwili czuje jeszcze war na wspomnienie uniesień miłosnych w pierwszych tygodniach tego dziwnego, z nudów zaczętego romansu.

Ponad wszystkim Irena czuje sennność i myśli jej się nieco płaczą... Ziewa nieznacznie.

36

Jeszcze zaduma pełnie w poprzednim kierunku, gdy nagle ostrzej rysuje się refleksja, że przecież Targowski jest teraz jedyną przeszkodą do nadchodzącego szczęścia... Już nawet nie szczęścia, a stania się spowrotem człowiekiem, a nie jakimś zbiorowiskiem wiecznych trosk, nieskończonych zamyśleń, zginających się wciąż w nierozwiązalny pytańnik: „Skąd wziąć na to pieniądze?”

I naraz budzi się w niej uczucie niechęci, omal nie nienawiści do Targowskiego... Ze złościwością myśli o jego powierzchowności, wyobraża sobie jego postać, słyszy głos, wypowiadający te tak mu właściwe, okrągłe zdania i puste frazesy.

Ogarnia ją prawie wstępn... Wykreślić, wyrzucić z pamięci, z całego życia te chwile i samego Targowskiego!... Potem — już zupełnie zmęczona — widzi jego długie, arystokratyczne (trochę za kościste!) palce... Dotykały ją, pieściły... o tu...

Uśmiecha się zupełnie senna. Nie wie, co ma o wszystkim myśleć? Wolno osuwa się na kanapę i zasypia twardym snem.

XII. ROZTERKA.

Irena obudziła się z bólem głowy. Spojrzała, że spała w sukni balowej, tak jak wróciła z Bolesławia. Było jej zimno, a skutkiem niewygodnej pozycji mocno uciarla jej ręka... Zwykle pobalowe i poalkoholiczne rozdrażnienie przesycało jej nerwy niezadowolonym ze wszystkiego, co ją otaczało. W ustach czuła gorzką suchość. Mierził ją jej własny pokój, meble, zeszyty.

Słońce pogodnego dnia zataczało się już za horyzont. Siłą woli zerwała się z kanapy i zakrzętnęła po mieszkaniu. Umyła się lodowato zimną wodą i przebrała. To ją otrzeźwiło. Przy herbatce zagrzanej na prymusie, za-

częła myśleć spokojniej o wydarzeniach wczorajszego dnia i zastanawiać się nad swym położeniem. Kilkakrotnie zbliżała się do okna, znów siadała przy okrągłym stole. Nigdy — nawet w czasie największego nasilenia namietności — nie czekała na Targowskiego tak niecierpliwie, jak obecnie.

Na świat kładły się cienie wczesnego wieczoru. Głuche pogłosy zimy: jakieś odległe dźwięki szanek, dalekie rozmowy wracających z kościoła, czasem samotny czyjś okrzyk, lub krakanie kraczących stadami wron — ledwie dochodziły do uszu przez szczelnie opatrzone okna i przywarte mocno drzwi.

Nasłuchujące chciwie uszy Ireny złożyły wreszcie mocniejszy chrząst... Dźwięk! zasuwka, załopotany drzwi i w sieni rozległ się stukot uderzanych o siebie kaloszy. Targowski otrząpywał śnieg.

Serce Ireny zabiło mocniej... Zanosilo się na ciężkie przejścia, a może walkę. Targowski wszedł blady i wymęczony. Ciemne oczy zwykłym, niepewnym rozbieganiem prześlizgnęły się po pokoju i natknęły na niedopitą szklankę herbaty. Słomkowo — jasny płyn zmienił od cytryny; której plasterki miętoszony i wyciskany wielokroć łyżeczką okragleje żółtawą obręczą na powierzchni herbaty.

Jest dziwnie pазabawowo i smętne.

Irena stoi przy stole w półmroku. Napięte nerwy z pełną złościwością zadowolenia ironją, wyczekują jego odczucia się — potoczenia okragłych frazesów... Napewno się potoczą... o, już zaczyna.

— Pozwolisz, że siadnę? — spytał Targowski.

Wzruszyła ramionami.

— Cóż za ceremonijalność!

(C. d. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński